Nᵉʳ 44.

13 Kwietnia.

Rok 1830.

Wtorek.

GONIEC KRAKOWSKI,

DZIENNIK POLITYCZNY, HISTORYCZNY i LITERACKI.

KRAKÓW

Dnia 13 *Kwietnia* 1830.

W epoce dzisieyszego odrodzenia przemysłu krajowego, na szczególnieysze zasługuje wspomnienie *Józef hrabia Moszczeński*, któren zwiedzając dla dobra narodowego obce kraje, w Arras we Francyi przyjąwszy odzież prostego robotnika w rękodzielni sławney cukru P. Crespel, nietylko naukę ale i całą służbę odbywał. Przeszedłszy przez wszystkie stopnie robotnika fabrycznego i wydoskonaliwszy się, objął i zawiadował naczelnie w Pikardyi inną tego rodzaju fabryką i nakoniec wróciwszy na ziemie oyczystą w dobrach własnych Ryzawki w kijowskiem, takąż fabrykę cukru z buraków założył. Żeby zaś poświęcenie swoje tym pewniey na pożytek obrócił krajowy, nie innych jak tylko rodowitych używa w niey polaków. — Niemniey dla pożytku krajowego odwiedzał zakłady fabryczne u obcych P. *Skirmont Alexander* i zapowrotem w dobrach swych Moladów pod Pińskiem również wytwornię cukru założył, do którey

wszelki sprzęt i silnie czyli machiny, w kraju naszym pod jego kierunkiem stanęły. — W innym w prawdzie celu, lecz zawsze chwalebnym, podróżuje i nasz czcigodny ziomek *JW. Hr. Artur Potocki*, albowiem: nietylko we Włoszech znacznie zasilił artystów ziomków naszych; otworzył fundusz na sporządzenie naylepszych wzorów i odlewów posągów starożytnych dla Akademii Krakowskiey przeznaczonych; ale co ważnieysza: nieszczędzi summ na skupowanie obrazów (pierwotworów) sławnych malarzy wszelkich szkół przyszłą *Galerya* w Krakowie składać mających, do czego już nawet stósowne mieysce obmyślił i urządzić polecił. — Chwała niech będzie znakomitym Mężom, którzy tak godnie dostatków swoich używają!.

W wielką sobotę ku wieczorowi, przeszła po nad przedmieściami Stradom i Kazimierzem silna burza z deszczem, grzmotem i piorunami; nazajutrz zaś, w pierwsze święto Wielkanocne, przez cały dzień ulewny deszcz padał i Wisła tak nagle przybrała, że wczoray musiano znowu zebrać most pomiędzy Kazimierzem i Podgórzem. — Woda była większą o kilka cali jak po puszczeniu lodów.

Gracze w Wista zrobili to wyrachowanie: że każdy źle grający, który ma zwyczay sypłać w kartach, to jest za każdem odrzuceniem albo zadaniem, wszystkie karty w ręku zwijać i rozwijać, każdéy z osobna dotykając; w każdym średnim robrze z dwudziestu np. składającym się rozdań, robi 2320 dotknień; albowiem nayprzód układając je w ręku, z osobna każdey dotknąć musi, a więc to czyni 13 — przed zadaniem pierwszey lub odrzuceniem, czyni 14 dotknień, — przy zadaniu drugiey 13, trzeciey 12, czwartey 11, piątey 10, szóstey 9, siodmey 8, ósmey 7, dziewiątey 6, dziesiątey 5, jedenastey 4, dwunastey 3 trzynastey 1. — więc razem 11, a przeto w jednym robrze, jak wyżey 2320, w trzech robrah 6960, w sześciu 13,920, w dziewięciu 20,880, w dwunastu 27,780.

Polityka.

LXIV. BULETYN

NOWOŚCI ZAGRANICZNYCH.

FRANCYA. *(Z Paryża 28 Marca.)* W hotelu prezydującego izby depatowanych, P. Royer Collard, nastąpiło w dniu 21 b. m. pierwsze zebranie się wieczorne, *(cercle)*. — Było nader świetne, i przeszło 220 deputowanych znaydowało się na niem. (*) — Na wielki obiad, który tu mają dać liberaliści dla deputowanych departamentu Sekwany u restaratora (Charlier) zaproszonych jest 700 osób. — Dziennik *National* donosi, że w dniu odroczenia izb, woysko opatrzone w ostre ładunki, stało w koszarach pod bronią aż do północy. W Metz, stał się szczególny wypadek. Pewien podeszły mężczyzna zastrzelił się, napisawszy do swojey synowicy list w następujących wyrazach. »*Poprzysiągłem sobie święcie, że nigdy powtórney rewolucyi we Francyi niebędę świadkiem. Widząc przeto, że ta powtórna dziś się odradza, niechcąc jey zbliska widzieć, umieram.*« — Bogata młodź departamentu północy, sprawiła tu wielką ucztę dla swoich deputowanych, na którey się znaydowali PP. Benijamin Constant i Labbey de Pompieres.

Rozmaitości.

PIOTR STAROWSKI.

ZDARZENIE Z OSTATNIEY WOYNY Z PERSAMI.

Przekład z Niemieckiego.

Dalszy ciąg.

Gdy go więc musiano zabić, znaleziono przy nim listy, które Piotra widocznie potępiały. — Listy te przełożono sądowi. — Opatrzone w pieczęcie, i podpisami officera per-

(*) Jest to właśnie podług ostatniego wyrachowania, liczba deputowanych strony oppozycyiney: albowiem izba tegoroczna po dzień rozwiązania czyli odroczenia, składała się z 420 obecnych; w którey ministeryalnych członków było 130 środek niepodległy żadney stronie wynosił 70- zatem 200; -- a więc 220 liczyła oppozycya.

skiego, dowodzącego oddziałem woyska w Aberanie, odwoływały się na poprzednie porozumienie z więźniem, na mocy którego rzeczony officer miał wysłać oddział woyska, celem uderzenia na stanowiska i wioski, które za nie będące w stanie przyzwoitey obrony doniesiono. Prawdziwość papierów tych popierał list, niby po uwięzieniu Piotra między iego niewielą rzeczami znaleziony, a który przez tegoż samego officera, w tymże samym tonie i w teyże samey sprawie był pisany. — Wzmiankowano oraz o nagrodzie, którą Starowski miał sobie od samego xiążęcia obiecaną. — Biedny Piotr na wszystkie te oskarżenia mógł tylko uroczystem zapewnieniem o niewinności swoiey odpowiadać. — Niemiał on żadnego dowodu na odparcie zarzutów ohydnego potwarcy, i tylko się do nieskażoney dotąd wierności swey i poczciwości odwoływał; i w takim to stanie rzeczy wziął sobie za obowiązek względem siebie i drugich, zedrzeć maskę z nikczemnego oskarżyciela i opowiedzieć przed sądem wszystko, co tylko o Czekim wiedział, i iakie miał z nim zayścia. — Lecz gdy i tu nieszczęsny żadnych innych nie miał dowodów, krom przekonania własnego: że officer i zbóyca były iedną i tą samą osobą, oskarżenie to pogorszyło mu jeszcze sprawę, albowiem uważano tylko w tém zamiar, uczynienia przeciwnika swoiego w obliczu sędziów podeyrzanym. — Sam jedynie kapitan Starowskiego, pomny na dawne jego dobre postępowanie, w ciągu całey tey sprawy bronił go nayusilniey, twierdząc że jakkolwiek świadectwa przeciw Starowskiemu wniesione, zdawały się do wiary bydź podobne, nie przekonywały go iednak dostatecznie, i żądał zawieszenia wyroku, dla dania więźniowi czasu na przygotowanie się do obrony. — Lecz naprózno. — Po długich dosyć sporach, uznano winnym Starowskiego, i skazano go na śmierć. — Po usłyszeniu tak srogiego wyroku zgroza i podziwienie opanowały duszę Piotra; — i lubo wrodzone męztwo bez wzdrygnienia na smutny koniec poglądać mu nakazywało, myśl atoli, że tak niesprawiedliwie i schańbiony umierać musi, gorzkim

napełniała go żalem. — Obciążonego kaydanami odprowadzono do więzienia. — Gdy noc nadeszla, rzucił się na słomę złorzecząc swemu losowi, i tylko iednostayne stąpanie i hasło straży przed drzwiami więzienia, przerywały mu niekiedy czarne dumania. — Więzienie jego stanowila szczupla izdebka straży, przypierająca z jedney strony do placu parady, u stóp małego nad wioską wznoszącego się się wzgórza; na kilka kroków od budowy ciągnęla się mała drożyna, prowadząca do wsi sąsiedzkiey. — Na godzinę przed północą, gdy się zupelnie uciszyło, dosłyszał więzień wołania straży: kto idzie! W krótce ostre zapytania i odpowiedzi dawane żołnierzowi trzymającemu straż przez kogoś nieznajomego, zmieniły się niebawem w łagodnieyszą rozmowę, nakoniec w śmiech przytłumiany. — Co raz więcey głosów wmieszało się następnie w tę rozmowę, między któremi Starowski, lubo dość cicho mówiono, niektóre sobie znajome rozpoznawał. — Sluchał ciekawie; — w tem z drugiey strony inny szmer za więzieniem zwraca jego uwagę, zwiastujący jakoby ludzi którzy się chcą dostać do niego. Starowski nie miał żadnego powodu usilowaniom tym przeszkadzać. Skazany umrzeć nazajutrz, niemogł już się nowych zamachów od nieprzyjaciół swych spodziewać. — Przeciwnie mały promyk nadziei, zabłysnął mu i w milczeniu oczekiwać końca doradzał.

Może godzina upłynęła, gdy hałas ustał, i w kilka minut póżniéy, — usłyszał Piotr wyraźnie trzykrotne uderzenie w ścianę (jak gdyby go na coś uważnym zrobić chciano) a przez szparę usłyszal, jak cichym w prawdzie, ale zrozumiałym glosem po ormiańsku powiedziano: »*Nie spiy więźniu i jak północ uderzy oczekuy pomocy!*» Umilkł glos i żołnierz na straży nieodzywał się więcey. Po północy nastąpiła zmiana straży i nowy żołnierz wymierzonemi kroki przechadzał się kolo strażniczego domku. — Lecz i to niedługo trwało, gdy znowu ten sam glos dal się słyszeć, który poprzednika jego zabawiał. Skoro na zapytanie stojącego na straży, jak zwykle odpowiedziano, i ten odpowie-

dzią zaspokojony został, znowu dawna zagadanka nastąpiła. Smiano się i rozmawiano z jedney strony, gdy z drugiey tajemniczy podkopnik daley robotę swą wykonywał. — Wkrótce pokazały się owoce tego trudu.— Deska jedna drewnianey podłogi zaczęła się poruszać,— pokazało się ramie rozsprzestrzeniające otwór, i wkrótce widać było głowę i plecy, zaledwo w cieniach nocy doyrzane. »Piotrze! szepnął z cicha głos, po którym Starowski poznał Ewannessa, syna starego Gurgina, niebaw się Piotrze, gdyż życie twoie na zgubę jest wystawione. Spuść się przez otwór ten a jesteś wolny! Czas drogi, jedna chwila nas wszystkich zgubić może» — »Ewunnes! czy podobna? tyżto poważasz się, życie twe na niebezpieczeństwo wystawiać dla mnie?— Tylko bądź cicho i pódź za mną.— Niemogę, jestem w kaydanach; — a z resztą mamże sztandar móy opuszczać! lepiey bydź zastrzelonym, lepiey zbitym na śmierć, niźli ohydnie uciekać; nie, niepóydę z tobą.— Niebaczny! niedbaszże o życie twoje i twóy honor? Nieprzyjaciel twóy ma teraz przewagę. Jeżeli żyć będziesz; może upatrzysz lepszą porę do twego uniewinnienia, lecz jutro umrzesz jako zbrodzień, wszystko dla ciebie stracone. — To prawda odrzekł Piotr; radbym wreszcie wydobyć się na wolność i oczyszczenie honoru mojego zdać na przyszłość; ale te przeklęte kaydany na rękach i na nogach nie daią mi się ani ruszyć. — »Nic nie szkodzi, połóż się tylko przed samym otworem, a ręczę ci, że przeydziesz.» Głowa i plecy Ewannesa po tych słowach zniknęły, — a jego silne ręce zaczęły ciągnąć Starowskiego. Długo nadaremnie usiłował cnotliwy winowayca przecisnąć się przez otwór; lecz wytrwałość wszystko przemaga; rozprzestrzeniła się nieco ziemia, druga usunęła się deska, i Ewannes miał roskosz, przyjaciela swojego, lubo mocno przygniecionego, widzieć za ścianami więzienia.

»Teraz przyjacielu zbierz wszystkie siły twoje! szepnął Ewannes. Czy widzisz szczyty tych wzgórzów? Tam nie postrzeżeni dostać się musiemy, ażebyśmy straże zostawili za sobą; inaczey dadzą do nas ognia, a w tedy zginęli-

byśmy. — Póydź za mną i rób co ja robię!» Ewannes położył się na ziemi i pomału naprzód się czołgał, korzystając z każdego dołu, w którym ukrywał się przed okiem straży. Starowski czynił toż samo. Po krótkim czasie, zawsze jednak czołganiem dostali się do brzegu rzeki, a wnet i rzekę przebyli. — Nakoniec po niewielu trudach z niebezpieczeństwem połączonych: »Chwała Bogu! wyrzekł z cicha Ewannes, mam nadzieję, żeśmy już ocaleni. Konie nie daleko z tąd stoją a będziemy ich potrzebować.» To mówiąc poszedł w krzaki; gdzie zastał człowieka z końmi, przybycia ich niecierpliwie oczekującego. Ach Ewannesie, rzecze człowiek ten, tyżeś to? My sądziliśmy już, że się wam nie uda. Stary Gurgin uyrzawszy Starowskiego, z radością uściskał go. Synu móy! Dzięki Wszechmocney Opatrzności, że widzimy się jeszcze. Ale niemamy czasu do stracenia; prędzey młotka i kleszczów! — zdeymcie te haniebne okowy, a potém daley w imie boskie!» W oka mgnieniu rozbito kaydany Starowskiego; siadł na jednego konia, na drugiego starzec, i ruszyli ku wiosce.

Jeden z synów Gurgina przybył za sprawą jakąś do Kar-Ekklizyi. Przypadkiem usłyszał o uwięzieniu Starowskiego i zaraz o tém oyca uwiadomił, który z dwoma innemi członkami swey rodziny pospieszył natychmiast przyjacielowi na pomoc. Ale któż wystawi sobie przerażenie jego, gdy usłyszał, że Starowski nie tylko uwięziony, ale już i na śmierć skazany został, i że nazajutrz miał bydź rozstrzelany! —

Gurgin wszelako nie rozpaczał jeszcze o jego ocaleniu. Śmiało postanowił wybawić tego, który mu córkę po dwakroć oswobodził. — Wiedząc dobrze, iż żołnierze zazwyczay lubią bardzo wódkę którą Ormianie tak przednio przyrządzać umieją; zlecił synowi i pewnemu z przyjaciół, ażeby z żołnierzem na straży stojącym wdali się w poufałą pogadankę i ażeby częstym dolewaniem ulubionego napoju, zrobili go mniéy bacznym na to, co za domem straży działo się, celem oswobodzenia więźnia. Ale że zamiar ten nie

mógł bydź w przeciągu jedney godziny wykonanym, młodzi ludzie ci mieli odeyść przed zmianą straży i z następnym żołnierzem te same czynić obroty. Wiadomy już skutek tychże. Ale co daley robić ze Starowskim, tego ani ón sam nie wiedział, ani familia Gurgina. Zdawało się bydź niepodobną rzeczą, uyść baczności rossyjskich władz woyskowych, w kraju zupełnie prawie pod ich rządem będącym i obstawionym oddziałami ich woyska. Mało także dlań osobistego upatrywano bezpieczeństwa w ucieczce w kray turecki lub perski, gdyby był nawet Starowski zezwolił na ten środek ocalenia, dający wniesioney przeciwko niemu skardze tym większą cechę prawdopodobieństwa.

Nigdy byłby jednak niechwycił się tego środka, bo zawsze jeszcze miał nadzieję, że niewinność jego wyjdzie zaczasem na jaw i że mu dobre imie przywrócone zostanie. Nadziei tey niechciał poświęcać niepewnemu widokowi bezpieczeństwa osobistego. Nayprzód wypadało mu schronić się jak naystaranniey. Przeznaczenie atoli chciało, ażeby nie długo ukrywał się wdomu Gurgina. Minął dzień, i wieczorem rodzina jego starała się skrócić długie chwile obawy Starowskiego. Powoli jedno po drugiem udawało się na spoczynek; jeszcze tylko Evannes przy nim pozostał. Mówili o przeszłości i przyszłość swoję starali się wesołemi malować kolory, gdy w oddaleniu zgiełk usłyszano.— Krzyk przytłumiony przerwał milczenie północy, i co raz głośnieyszym się stawał, nareście dzikim odgłosem wybuchnął. Psy zaszczekały. »Boże cóżby to było! zawołał Ewannes.» Słychać tętent rumaków, krzyknął Starowski! zapewnie przybywają kozacy, szukać mnie! — Bądź spokoyny Piotrze, tu cię nie znaydą! Póydę, spytam się czego chcą i wkrótce do ciebie powrócę. Krzyk jednak i zgiełk napełniający powietrze, przekonał wkrótce Starowskiego, że w tém coś ważnieyszego zachodzi.

(Dokończenie nastąpi.)